(1851–52)
24·25
• 14–21 • VI • 1981 r.

ŚWIERSZCZYK

Tygodnik dla młodszych dzieci

Rys. Hanna Krajnik

Udaj mi się, babko,
dam ci kwaśne jabłko!

Ale musisz być rumiana,
brzuchata i roześmiana,
w piaskownicy, na stolnicy,
promieniami lukrowana.

Gdy nie będziesz taka piękna
i zakalec będziesz kryć,
wtedy nową babkę zrobię,
a zaś tobie –
nie dam nic!

M. Bajorek

Cena 4 zł

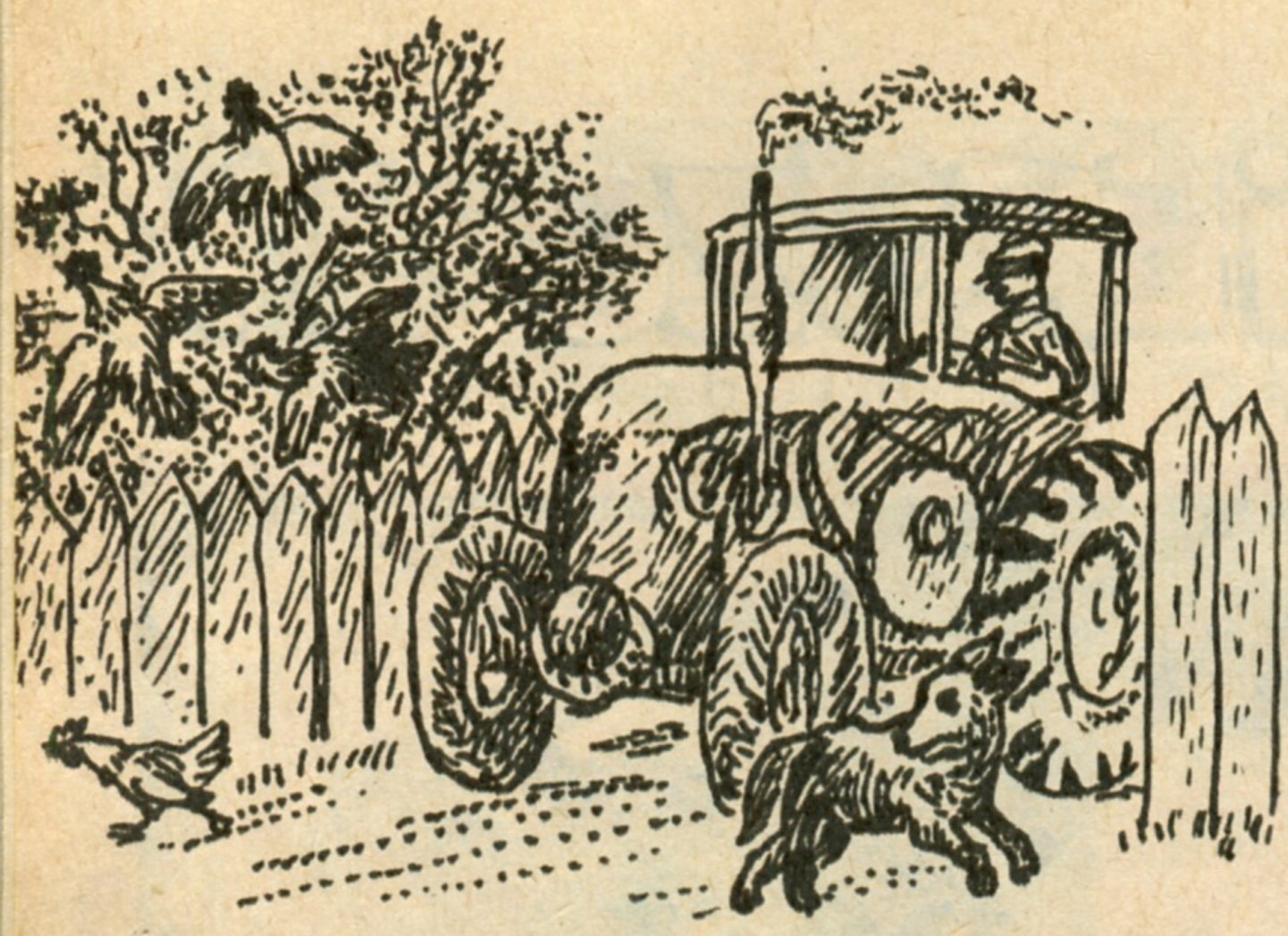

Jak nasz dziadek został urzędnikiem

Już od dwóch lat mamy własny ciągnik. Ursus-330. Gdy pierwszy raz wjechał nim Józek na podwórko, przestraszone hałasem kury pofrunęły przez płoty do sąsiadów, a indyczki czmychnęły na jabłonie i ukryły się w liściach. Burek widząc, co się dzieje, dał nura do stodoły i przepadł pod starą bryczką w zasieku. Gniada słała ze stajni smutne, łzawe spojrzenie. My natomiast cieszyliśmy się tą maszyną, jej siłą, a nawet warkotem. Tylko dziadek... Właśnie dziadek po chwili ogólnego podniecenia i wrzawy podszedł do Gniadej. Patrzyli sobie w oczy.

– Na tym diable przyjechało twoje zatracenie, kobyłko! – wyszeptał dziadek. Wiedział bowiem, że skoro kupiono ciągnik, dla kobyły nie będzie miejsca w gospodarstwie, że ją sprzedadzą.

– Nie bądź taki markotny! – prosiła mama. – Tym, co Gniada zje, będzie można wyżywić krowę. Mleko teraz drogie.

– Dobrze ci tak mówić – powiedział dziadek. – Ja to zwierzę wychowałem od źrebięcia. Tu, w tej stajni ujrzała świat i rosła ciesząc się młodością i tym niebem, które do dziś w swych oczach nosi. Gdy dorosła, pracowaliśmy zawsze razem. Przy wyrębie lasu, w czasie orki, na żniwa. Jedna nas łączyła radość: powrót do domu, do stajni, na podwórko.

Tak to było, gdy zjawił się u nas ciągnik, Ursus 330. Czas mijał. Gniada została. Nie wolno było jej sprzedać ze względu na dziadka. Czekaliśmy na jakieś cudowne rozwiązanie tej sprawy, które, o dziwo, nastąpiło nieoczekiwanie szybko.

Któregoś wieczora przyszedł do nas naczelnik gminy, czyli wójt, usiadł na ławce pod gruszą i zagadnął naszego ojca:

– Może by wasz Józek zechciał dorywczo podjąć się rozwożenia poczty po okolicy? Znikąd nie mogę dostać człowieka do tej pracy...

– Nie da rady! – powiedział ojciec. – Przecież on ma tyle roboty w gospodarstwie, że czasu nie ma nawet na spanie.

– To do widzenia! – mruknął wójt i poszedł.

W tym momencie znakomita myśl zaczęła kiełkować w mej głowie. A może by tak nasz dziadek został listonoszem, ale takim, co z torbą listów jeździłby na koniu, na swojej Gniadej? Jeszcze nie jest taki stary. Zarobiona pensja starczyłaby na obrok dla kobyły. Opowiedziałem o tym Józkowi. Jest moim starszym bratem i ma mądre rady.

– Podoba mi się twój pomysł – odpowiedział Józek. – Tylko wniósłbym małą poprawkę.

– Jaką?

– Żeby dziadek jeździł bryczką, nie w siodle.

Zrozumiałem. Należało by wyszykować starą bryczkę, którą ongiś dziadek woził młode pary do ślubu.

– Świetnie, doskonale! – zawołałem. Chwyciliśmy się obaj z Józkiem za bary i tańcząc wokół gruszy, cieszyliśmy się naszym pomysłem.

Mama wybiegła na ganek, za nią babcia.

– Co się stało? – wołały.

Opowiedzieliśmy im wszystko, a potem ojcu, tylko prosiliśmy, by nie wyjawiać tego dziadkowi.

Kolega z sąsiedniej wsi pomógł nam naprawić bryczkę. Najbardziej sfatygowane okazały się koła. Trzeba było dać im nowe dzwona, to te części drewniane, na których leżą bezpośrednio obręcze. Należało również wymienić niektóre szprychy i dać jedną piastę, czyli tę część, z której promieniście wychodzą szpry-

chy. Kolega powiedział, że to dla niego fraszka i nawet zrobił wszystko za darmo.

– Kiedyś może wasz dziadek zawiezie mnie tą karocą do ślubu?

– O, na pewno! – oświadczyliśmy.

Gdy bryczka miała już uzupełnione części, nastąpiło malowanie i lakierowanie. Na bokach, z lewej i prawej strony przybiliśmy tłoczone w miedzianej blasze dwie trąbki – znak poczty polskiej. W umówiony dzień zjawił się pan wójt. Józek zawołał dziadka.

– Dziadku! – powiedział uroczyście. – Wiemy, że nie możesz rozstać się z Gniadą. Będziesz ją miał na zawsze. Będziesz od dziś listonoszem takim, co jeździ swoim koniem w swojej bryczce.

– To prawda! – powiedział wójt. – Jeszcze proszę przyjąć umowę o pracę, mundur i czapkę.

Ja tymczasem wyprowadziłem szybko Gniadą ze stajni, już w uprzęży i z pomponem czerwonym u kantara.

Dziadek stał niemy, uroczysty i wzruszony.

Przybiegły mama i babcia.

– Boże, jakie to piękne! – zawołała babcia. – Pamiętam, jak tą bryczką jechaliśmy oboje z waszym dziadkiem do ślubu. Dzień był piękny jak dziś. Ileż to już lat minęło!

– Mnie też dziadek zawiezie do ślubu? – spytał Józek.

– Zawiozę, tak, nawet jutro – rozpłakał się staruszek.

I tak dziadek został urzędnikiem. Chyba jedynym listonoszem w Polsce rozwożącym przesyłki własną bryczką.

Powiadają, że Gniada w mig poznała wszystkich prenumeratorów i tam się zatrzymywała, dla kogo była gazeta, list lub pismo urzędowe. A dziadek miał obszerny schowek w bryczce i gdy ktoś był smutny, że nie otrzymał listu, wyciągał ze schowka cukierki, jabłka i suszone śliwki i pocieszał, jak mógł opowiadając przy tym rzeczy ciekawe, których był świadkiem jeżdżąc po okolicy.

W niedzielę dziadek odpoczywa. Gniada chodzi na pastwisko ze źrebiętami sąsiadów. Coś im tam mówi w końskiej gwarze. Pewnie są to rzeczy ciekawe, bo chodzą za nią jak za matką.

Franciszek Kobryńczuk

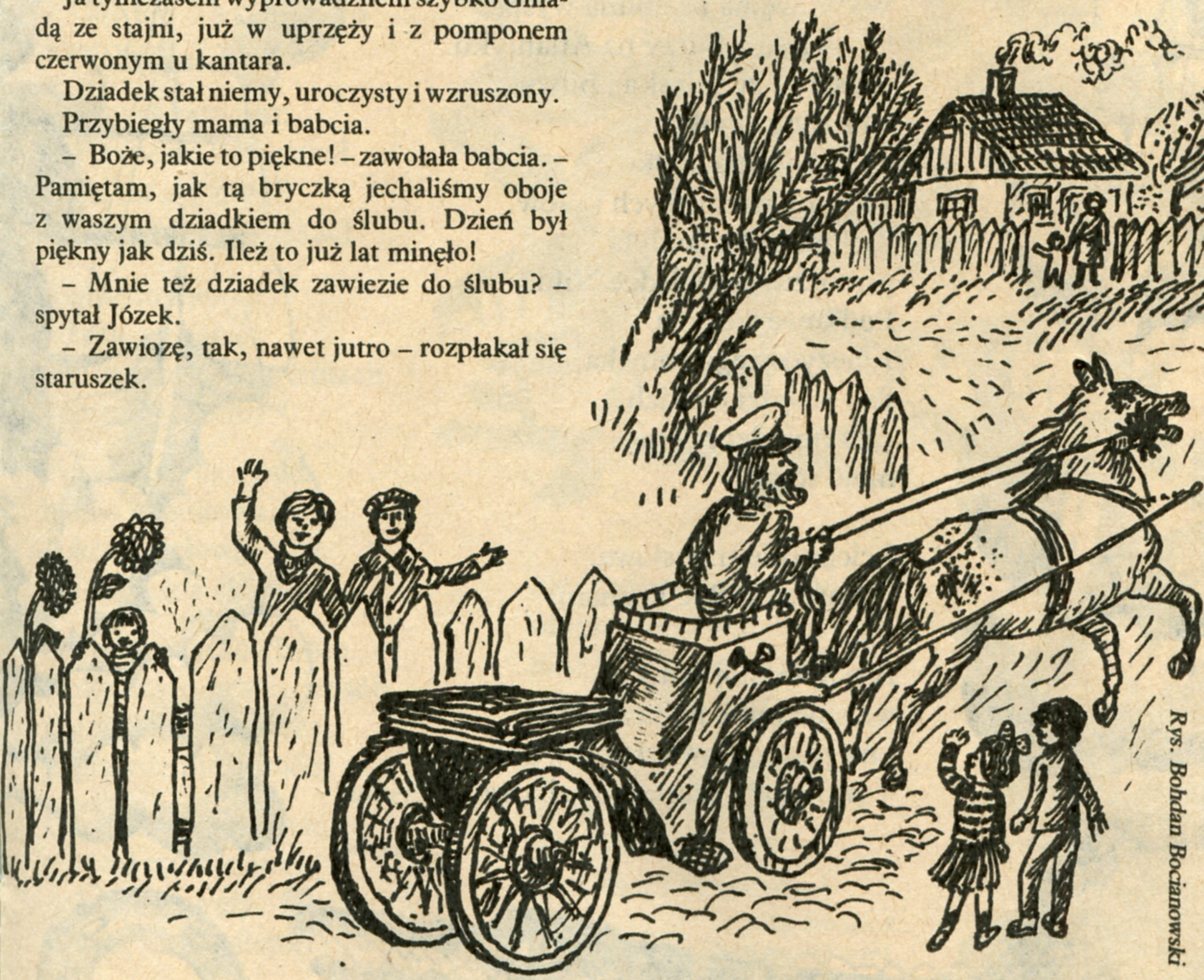

Rys. Bohdan Bocianowski

W PREZENCIE

Przyniosę mojemu tatusiowi
garść opowieści
o chłopięcej odwadze:

Wyprawę na bezludną wyspę.
Opowieść o burzy na Atlantyku.
Miecz ze zwycięskiej bitwy
nad złym smokiem.
Zaczarowane jabłko
z krainy pachnących sadów.
Zielonego krokodyla –
prawdziwego władcę Nilu.
Podkowę srebrną.
Księżycowego rumaka.
Lot łabędzi dzikich,
którym odebrałem
moje serce.

I cichutkie trzy słowa:
– Bardzo ciebie kocham.

A potem mój tatuś
weźmie mnie na kolana
i na pewno powie jak zawsze:
– Mój mały skarbie z bajkowego świata.

Zofia Olek

JELONEK

Maleńki jelonek
po zwierzyńcu biega.
Chce się komuś pokazać!
Żyrafę spostrzega.

Spojrzała na niego
z uśmiechem szyderczym:
– Niskiś! – powiedziała.
– Czy cię to nie męczy?

Mysz się uśmiechnęła
i rzekła niedbale:
– Gdzie zgubiłeś ogonek?
Czy go nie masz wcale?

Niedźwiedź nad jelonkiem
fałszywe łzy leje:
– Cóż to, czy ci futerko
wystrzygli złodzieje?

Osioł zaś zaryczał:
– Patrzcie na biedaka!
Jakie on ma uszy?
Tylko nad nim płakać!

Aż biedny jelonek
ucieka ze łzami
i o swoich zmartwieniach
opowiada mamie.

Popatrzyła na synka
mama jelonkowa,
pokiwała głową
i w te rzekła słowa:

– Pomyśl tylko chwilę...
Wszystkich przecież osób
zadowolić wyglądem
naprawdę nie sposób!

Gdyby ci przyprawić
myszki ogon cienki,
dać szyję żyrafy,
synku, mój maleńki,

niedźwiedzią sierść burą
długie uszy osła,
nikt by cię nie poznał –
taką miałbyś postać.

I – uwierz mi, synku –
życie by ci zbrzydło.
To byłby nie jeleń,
lecz jakieś straszydło!

Oleg Biedarew
Przełożyła z rosyjskiego Krystyna Pokorska

Rys. *Tomasz Borowski*

POCZĄTEK WAKACJI

Gdzie początek wakacji?
Na ostatniej stacji.

W szczerym lesie. W szczerym polu.
Tam, gdzie koniec wąskich torów.
Tam, skąd ciuchcia wraca rakiem.
Tam wysiadaj wraz z plecakiem.

Rusz, gdy zniknie pociąg,
gdzie oczy poniosą.
Skrajem ścieżki, polnej drogi,
Idź, aż głód poczujesz srogi,
idź, by w samą porę
być już nad jeziorem.

Z przyjaciółmi – weź ich paru,
słuchaj nocą żabich swarów,
a gdy księżyc twarz ci muśnie,
wspomnij dom swój, zanim uśniesz.

Włodzimierz Melzacki

WRONIE ZAKUPY

Stanęły w ogonku wrony:
– Czy są muchy na bony?
– Much nie mamy. Ale za chwilę
będą motyle.
– A komarowe sadło?
Dawno mi do dzioba nie wpadło.
Obleciałam trzy ogonki:
ogonek myszki,
szpaka
i pliszki,
która bardzo go sobie chwali.
Ale i tam sadła nie dawali.
A tak bym sobie pojadła
sadła!
– A ja poproszę biedronkę.
Tylko bez kości.
Żeby się pan wrona nie złościł
i nie krakał: „Jakaś ty głupiutka,
moja żono!
Niby to jesteś wroną,
a dajesz się wystrychnąć na dudka…”

Joanna Kulmowa

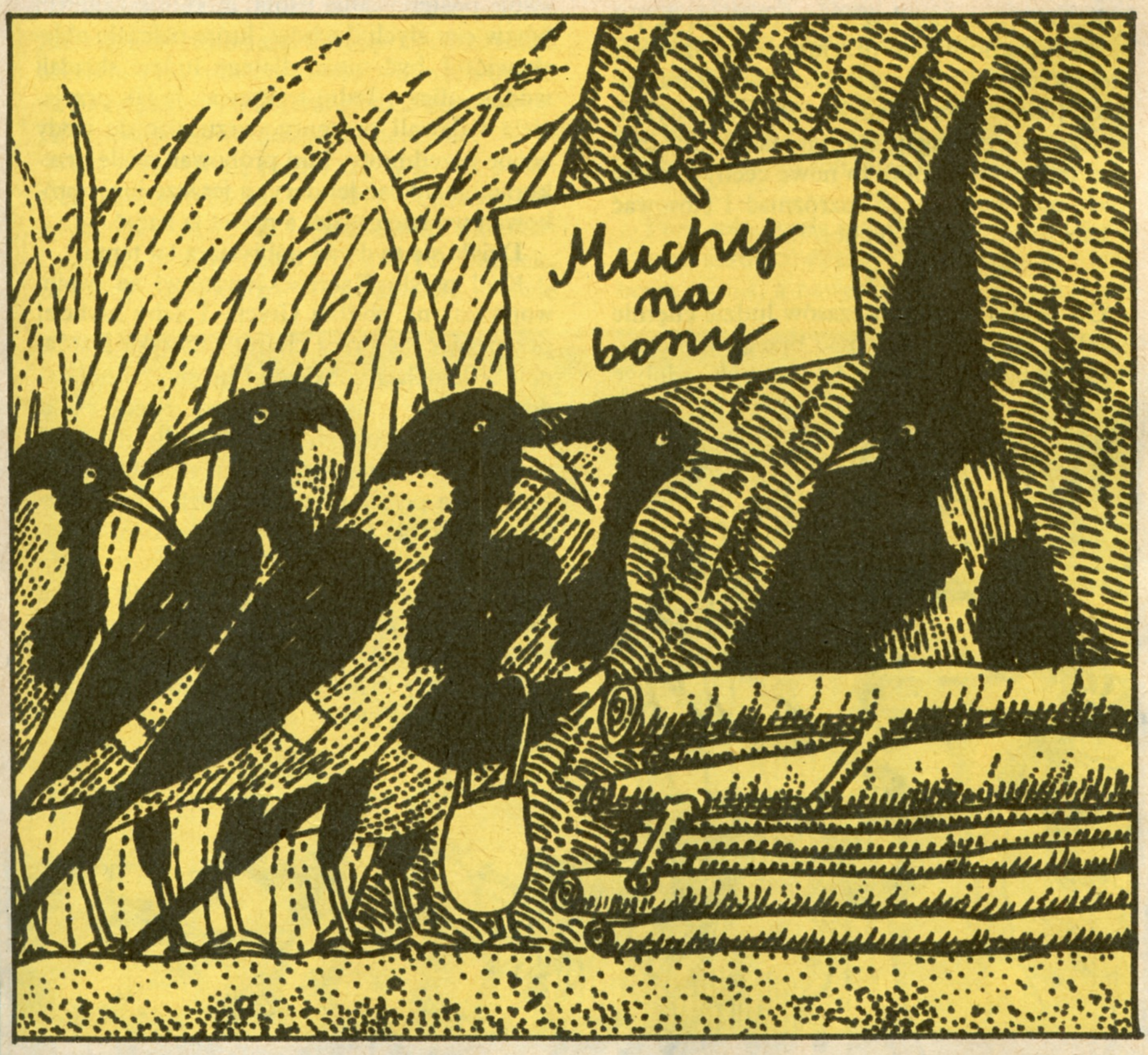

Skarby ziemi

WODA

Skarbem cenniejszym od złota, do którego porównuje się często wiele wartościowych surowców, jest woda. Potrzebują jej ludzie, zwierzęta, rośliny.

●

Jedna z pięknych, znanych bajek opowiada o synu biednej wdowy, który wybrał się na czarodziejską górę po „wodę życia". Kropla tej wody mogła przywrócić zdrowie jego umierającej matce.

Baśń ta powstała być może dlatego, że już bardzo dawno ludzie przekonali się, iż wody niektórych źródeł mają właściwości uzdrawiające. Jedne leczą żołądek, inne reumatyzm, jeszcze inne pomagają chorym na nerki. Z czasem poznawano coraz to nowe cechy i zalety wód, nauczono się je rozróżniać i stosować w leczeniu rozmaitych chorób.

●

Od najdawniejszych czasów ludzie chętnie osiedlali się nad wodą – nad brzegiem morza, rzeki lub jeziora. Tutaj łatwiej było zdobyć pożywienie niż w nieprzebytych, pokrywających wówczas ziemię puszczach. Łatwiejsze też było, nawet w najbardziej prymitywnych łodziach, przenoszenie się z miejsca na miejsce drogą wodną niż przedzieranie się przez góry, błota czy torfowiska.

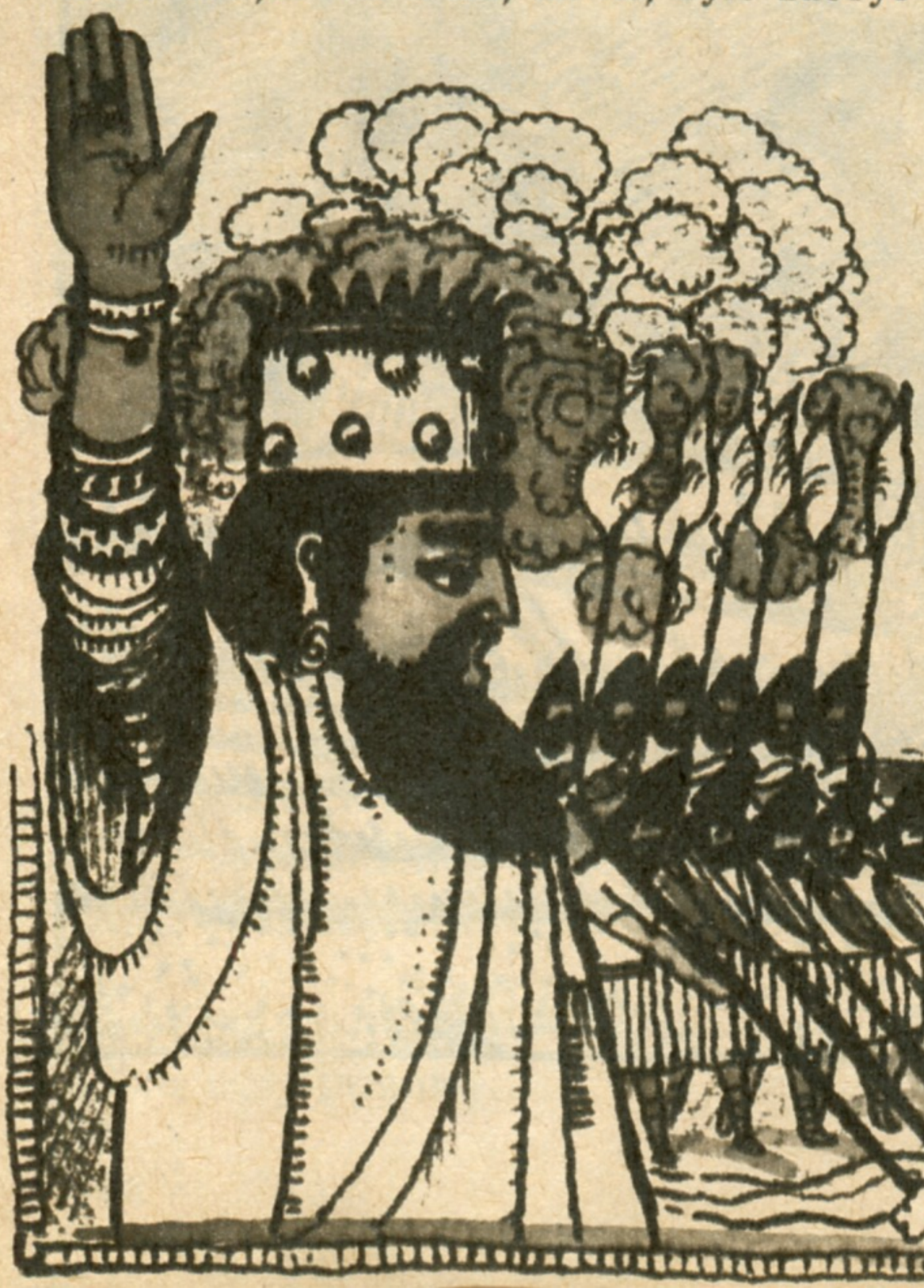

Wtedy jednak ludzie nie potrafili jeszcze wytłumaczyć sobie niektórych zjawisk przyrody: gwałtownych burz, ulewnych deszczów, powodzi. I pewnie dlatego czuli wielki strach przed wodą. Woda w morzu, rzece lub jeziorze była dla nich albo żywą, odpowiedzialną za swoje postępowanie istotą, albo mieszkaniem bóstw czy złych duchów, które należało obłaskawić. I być może dlatego ludzie składali wodzie ofiary. Jedni traktowali ją jak przyjaciela i dawali prezenty, wrzucając do wody cenne przedmioty, inni próbowali wodę przekupić, składając jej dary, a jeszcze inni –próbowali wodzie grozić, a nawet ją karać.

Działo się to dwa i pół tysiąca lat temu.

Król perski Kserkses wyruszył ze swoim wojskiem na podbój Grecji. I żeby szybciej przeprawić się przez cieśninę morską Dardanele, oddzielającą Azję od Europy, polecił budowniczym wzniesienie mostu. Kiedy skonstruowany z grubych i mocnych lin most był gotowy – rozszalał się sztorm, rozerwał liny i cała praca poszła na marne. Strasznie to rozgniewało króla Kserksesa, tak bardzo, że postanowił morze ukarać. Wysłał więc na brzeg swych wojowników, aby „przypiekali" wodę rozżarzonym żelazem, i wymierzyli jej trzysta batów. Oczywiście, wodzie wcale to nie zaszkodziło, ale powiedzenie „wychłostać morze" znane jest i używane do dzisiaj. Oznacza ono

zemstę za własne niepowodzenie wywieraną na przedmiotach martwych, którym ta zemsta jest obojętna.

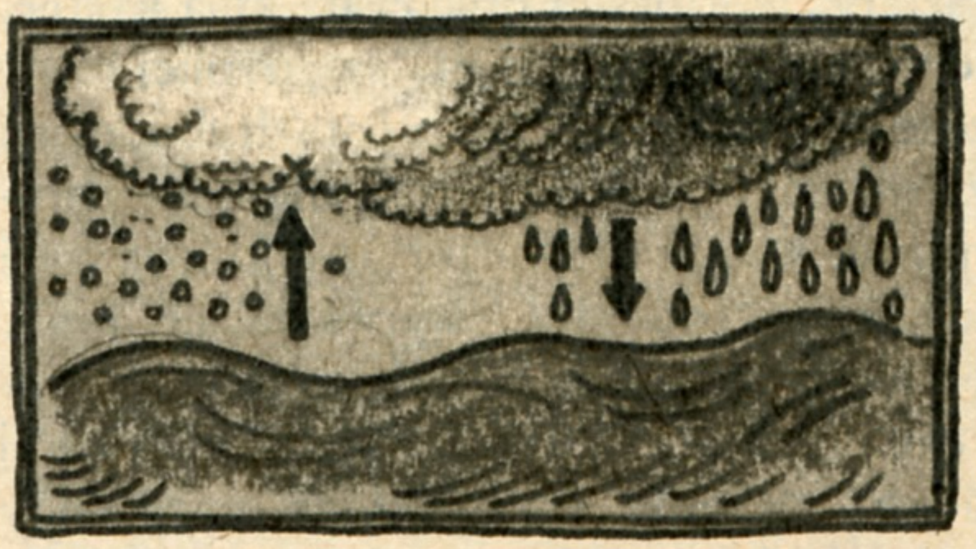

Woda jest jedyną substancją, która w naturalnych warunkach występuje na Ziemi w trzech postaciach: ciekłej, stałej (jako lód) i gazowej (jako para wodna).

I dlatego woda może stale krążyć między Ziemią, a jej atmosferą. Parując z powierzchni oceanów i innych zbiorników wodnych opada na Ziemię z deszczem i śniegiem. Potem rzekami powraca znowu do mórz i oceanów.

Wydawać by się mogło, że świat nie powinien narzekać na brak wody. Obliczono, że gdyby cały „ziemski" zapas słonej morskiej i słodkiej wody przelać do litrowych butelek, to każdy człowiek na Ziemi dostałby prawie

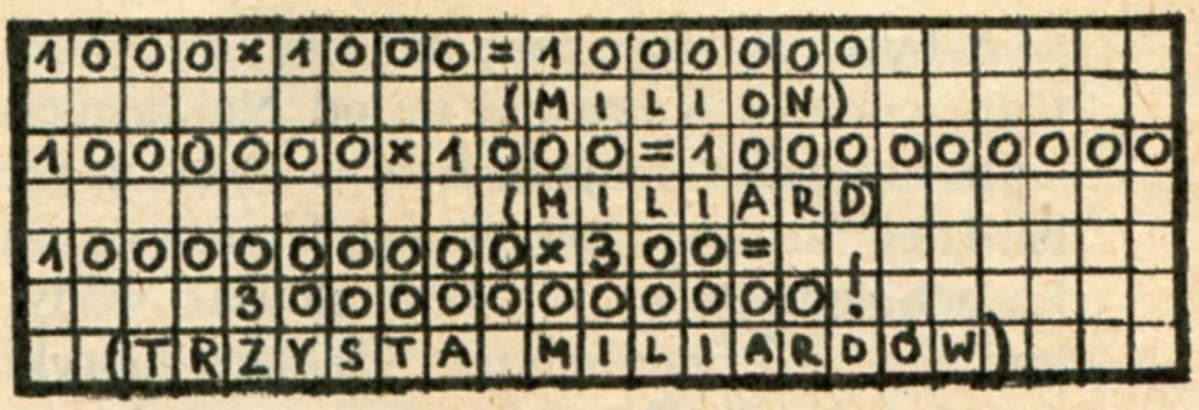

trzysta miliardów takich butelek! Czy potraficie wyobrazić sobie taką liczbę?

Niestety, tylko niewiele z tych zapasów wody można wykorzystać. Część słodkiej wody zamrożona jest w lodowcach i śniegach polarnych i na górskich szczytach. Część zbyt głęboko ukryta pod ziemią... Głównie jednak jest to woda mórz i oceanów, czyli woda słona. Nie może być stosowana ani do spożycia, ani do nawadniania pól i ogrodów, ani do celów przemysłowych. Słony smak nadaje wodzie morskiej taka sama sól, jakiej używamy do solenia potraw. Zasoby soli w wodzie morskiej są olbrzymie. Gdyby „odsolić" wszystkie morskie wody i rozsypać tę sól na wszystkich lądach – warstwa soli miałaby prawie 70 pięter!

●

Poza solą, woda morska jest źródłem wielu innych surowców, takich jak: magnez, wapń, brom, potas, a nawet złoto. Z dna morskiego

Rys. Maria Mackiewicz

wydobywa się także ropę naftową, a z wodorostów morskich uzyskuje się jod. Najważniejszym surowcem jest jednak sama woda – coraz bardziej ludziom potrzebna. W niektórych krajach, odczuwających brak słodkiej wody, buduje się na brzegach mórz zakłady-fabryki „wody pitnej". Czerpana z morza woda jest w nich odsalana i odpowiednio oczyszczana.

●

Znacie może przysłowie: „ziemia żywi – morze bogaci?" Należałoby jednak dodać, że morze żywi również! Przecież od niepamiętnych czasów dostarcza ludziom pokarmu. Głównie ryb, ale także innych gatunków zwierząt: mięczaków, skorupiaków i różnych jadalnych roślin, które często nazywamy „owocami morza".

●

Morze jest także „oknem na świat". Z portów morskich wypływają przecież statki pasażerskie i handlowe, które mogą przewozić ludzi i towary do najodleglejszych krajów kuli ziemskiej.

●

Dostęp do morza ma ogromne znaczenie dla życia mieszkańców i dla gospodarki kraju. Ale wielkie znaczenie mają również rzeki. Ludzie nauczyli się regulować bieg rzeki. Nauczyli się też gromadzić nadmiar wody. Stawiają w poprzek rzeki tamy i zapory, które powodują zahamowanie biegu rzeki i spiętrzenie wody. Siłę tej zatrzymanej wody wykorzystywano już od dawna, budując nad rzekami młyny i inne warsztaty, w których pracowały koła wodne. Potem ludzie wynaleźli dla spiętrzonej wody jeszcze inne zadanie. Przy zaporach zbudowali elektrownie. Spadająca z dużą siłą woda porusza już nie koła, a wielkie turbiny, które z kolei uruchamiają prądnice, wytwarzające prąd. Więc kiedy oglądacie telewizję, słuchacie radia czy odrabiacie lekcje przy jasno świecącej żarówce – to może jest to skutek pracy wody jakiejś dalekiej górskiej rzeki?

●

Rzeki wykorzystuje się także do komunikacji. Na pewno widzieliście kiedyś płynące barki, tratwy, holowniki przewożące różne ładunki. Komunikacja rzeczna jest dużo tańsza od lądowej i powietrznej.

Mówi się „z dużej chmury – mały deszcz" I rzeczywiście – czasem tak bywa. A deszcze mają wielkie znaczenie dla rolnictwa – gdyż zapewniają roślinom potrzebny im do życia dopływ świeżej wody.

●

Nie można także zapomnieć o przyjemnościach, które zapewnia nam woda. Któż z nas nie lubi jeździć nad morze, wypoczywać nad brzegiem rzeki, płynąć kajakiem po jeziorze lub pluskać się w stawie?

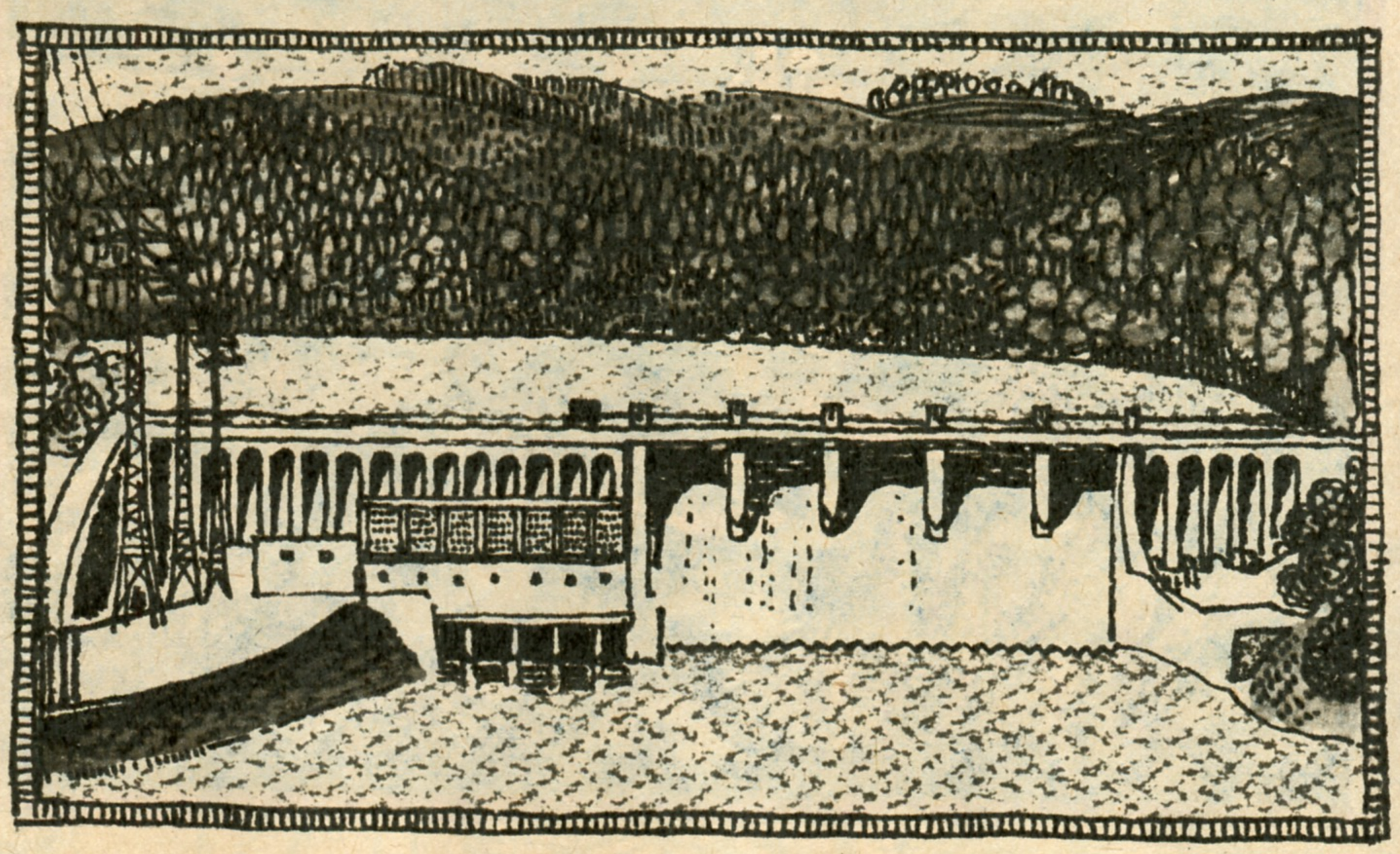

Rys. Maria Mackiewicz

Jednak czasem sam widok brudnej, mętnej wody odbiera ochotę i do kąpieli, i do wypoczynku. Do rzek spływają brudne ścieki z fabryk i domów mieszkalnych, nawozy sztuczne wypłukiwane z pól przez deszcze. A potem te wszystkie zanieczyszczenia rzeki niosą do morza, które jest także narażone na jeszcze inne niebezpieczeństwo – pływające po powierzchni wody smary i ropę naftową ze statków i portów.

W takich zatrutych wodach zamiera życie. Giną zwierzęta, giną rośliny.

Powinniśmy o tym pamiętać wszyscy, bo potrzebujemy wody coraz więcej.

Należy więc mądrzej i oszczędniej nią gospodarować – i w domu, i w wielkich zakładach przemysłowych. Bo woda to cenny surowiec – cenniejszy niż złoto.

Magdalena Śliwińska

Nawet ty składasz się głównie z wody

Pewnego dnia gołąb miał wielkie pragnienie. Przyleciał nad potok, napił się i nagle usłyszał wołanie:

– Na pomoc! Tonę! Na pomoc!

Rozejrzał się gołąb wkoło, kto tak woła i zobaczył mrówkę. Topiła się i rozpaczliwie wzywała pomocy. Gołąb długo się nie namyślając, urwał źdźbło trawy i rzucił je mrówce.

Mrówka ostatkiem sił wdrapała się na źdźbło, objęła je łapkami – a gołąb wyciągnął ją razem z trawą z wody i przeniósł na kępę wygrzanego słońcem mchu.

– Dziękuję ci, gołąbku! Uratowałeś mi życie. Nigdy ci tego nie zapomnę i na pewno odwdzięczę ci się i także pomogę w potrzebie.

Gołąb roześmiał się, machnął skrzydłami i powiedział:

– Jak ty byś mogła mi pomóc? Już lepiej bardziej uważaj na siebie i ciesz się, że tym razem skończyło się na strachu.

I gołąb odleciał. Usiadł na wysokim drzewie, zamknął oczy i chciał się zdrzemnąć.

Nagle wszedł do lasu człowiek ze strzelbą i rozglądał się wkoło, na co by tu zapolować. Zobaczył gołębia. Gołąbek siedział na gałęzi i nieświadomy niczego błogo wypoczywał. Człowiek uważnie wycelował, już-już miał paść strzał... Aż tu nagle mrówka dotkliwie ugryzła go w nogę. I jeszcze raz, i jeszcze... Człowiek drgnął, zagrzmiał strzał, ale kula nie trafiła do celu. Spłoszony gołąb rozłożył skrzydła i frrr! – już go nie było. Odleciał żywy i zdrowy i z radości wzbijał się coraz wyżej i wyżej.

Być może, nawet wcale się nie dowiedział, komu zawdzięcza życie...

Oldřich Syrovatka
Przełożyła z czeskiego Hanna Kostyrko

NARODZINY DNIA

Dzień nam wystrzelił niczym z procy.
Światło na brzegu nieba tańczy.
Słońcu, jak plaster pomarańczy,
z promieni zaplótł wiatr warkoczyk.

Chmur pęk ułożył się w zygzaki,
rozwija tysiąc wstęg bez końca.
W górze szczęśliwe lotem ptaki
chwytają w dzioby strzępy słońca.

Drzewa też pragną w niebo wzlecieć.
Róża we śnie o skrzydłach marzy.
Dziś wszystko może się wydarzyć
w tym najpiękniejszym dniu na świecie.

Anna Rżysko-Jamrozik

MAKI

Maki w czerwonych pelerynkach
zasiadają przy wąskich drożynkach,
białych dróżkach, co przez pole wiodą,
aż się gubią daleko nad wodą.

Delikatne pelerynek płatki
drżą przed każdym podmuchem wiatru.
Drżą przed ciepłym deszczykiem letnim
bo są tylko ozdobą piękną.

Do osłony przed deszczem nie służą.
W blasku słońca maki oczka mrużą
i szeleszczą ich pelerynki
jak dziewczynek małych sukienki.

Agnieszka Szydłowska-Szczecińska

Rys. Janina Krzemińska

WRÓBLE

Znów się wróble zagadały –
w bzach wiosennych, pozłacanych.

Znów czas stanął i ze słońcem
na niebieskiej gwarzy łące.

Znów gdzieś krowa, znów gdzieś z koniem
baju-baju o ogonie.

Tylko wróble, jak to wróble –
jeden ćwierknie, drugi skubnie...

Jeno Mruczek, czarny kocur –
ciągle chrapie w swoim koszu.

Tylko gąsior butnie gęga,
chociaż taki niedołęga.

Aż i wieczór już za pasem,
a więc spać by nam tymczasem...

Lecz jaskółki – czarne koła,
jeszcze kreślą dookoła,

ale wróble ciągle jeszcze
pośród ćwirów i szeleszczeń...

Władysław Grzeszczyk

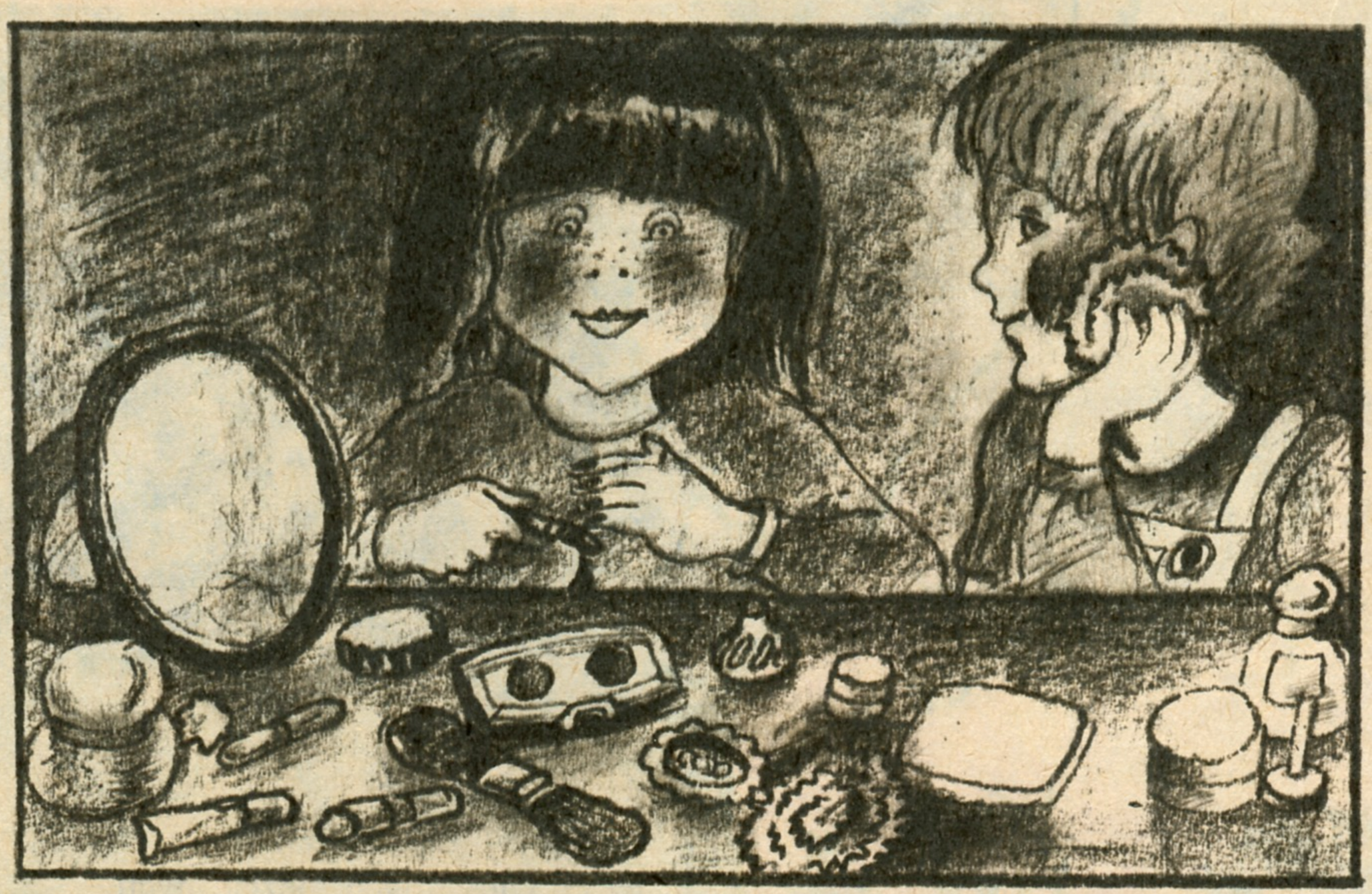

Rys. Danuta Konwicka

STARSZA SIOSTRA

– Miało się tą starszą siostrę – westchnął ciężko Wojtek – człowiek niby narzekał, kłócił się, ale teraz, kiedy jej nie ma...

– Tfu, tfu, na psa urok! – zawołała mama, która zawsze walczyła z przesądami. – Co ty wygadujesz?! Jak to „nie ma"?

– W domu nigdy nie ma – stwierdził chłopiec – a jak już jest i akurat się nie uczy, to wisi przy telefonie. „Kaziuniu to, Kaziuniu owo, a kiedy przyjdziesz, a dokąd pójdziemy..."

– Brzydko jest tak kogoś przedrzeźniać – powiedziała mama i odłożyła na chwilkę włóczkę i szydełko. – Kora się zakochała i już. Sam to kiedyś przeżyjesz. Też będziesz ćwierkał do telefonu: „Zosieńko to, Zosieńko tamto..."

Wojtek w ostatniej chwili wstrzymał się, aby nie wzruszyć ramionami.

– W życiu tego nie zrozumiem, jak można się zakochać, a na dodatek w takim Kaziuniu. Nos ma jak gruszka i wiesz... wiesz co? Mówi na głos wiersze! Do Kory! „Słuchaj, dziewczko..." tak się to jakoś zaczynało... Zgroza!

– To jest ballada Mickiewicza – roześmiała się mama – też ją kiedyś poznasz i będziesz deklamował.

– Za nic w świecie! – zawyrokował Wojtek i zły, poszedł do swojego pokoju. Ale tam siedziała Lucia i odrabiała lekcje.

– Przepraszam, mogę sobie iść – powiedziała od razu – ale w naszym pokoju Kornelia zrobiła taki śmietnik, że wytrzymać nie można. Chcesz zobaczyć?

Rzeczywiście, w pokoju dziewcząt działy się straszne rzeczy. Na biurku leżały bluzki Kory, na komódce zieleniła się jej plisowana spódniczka, za to na krześle obok szafy leżała puderniczka, szminka i jakieś pudełko z dwoma farbkami i pędzelkiem.

– Co to jest? – zdziwił się Wojtek.

– Cienie do powiek – westchnęła Lucia – tym się, rozumiesz, maluje powieki.

– U oczu?

– A u czego?!

– Ale po co?

– Co „po co"?

– Po co ona farbuje sobie powieki?

– Bo chce się podobać Kaziowi.

– I to mu się podoba?! – pokręcił głową Wojtek. – Popatrz, oczy maluje, usta maluje,

nos pudruje, w uszy wkręca jakieś wisiorki, włosy zakręca, już w ogóle nie wiadomo, gdzie Kora, a gdzie ktoś całkiem inny.

– Kiedy to fajnie tak się pomalować... – powiedziała szeptem Lucia. – Spróbuj, chcesz? Ale szybko, póki nie ma Kornelii...

– Coś ty!... – oburzył się Wojtek. Ale kiedy po sekundzie spojrzał na siostrę, wybuchnął śmiechem i sam nabrał ochoty na tę maskaradę. Szczególnie, że na tapczanie, pod zeszytem z notatkami z wykładów, znalazł się jeszcze czarny ołówek do brwi i róż do różowania policzków. Takiej cudownej zabawy Wojtek już dawno nie miał, i zaczynał nawet rozumieć trochę Kornelię, mimo że ona nigdy nie robiła zielonych kropek na czole i nie malowała nosa czerwoną szminką. Wojtek miał jednak tyle rozumu, że powiedział Luci: „zabawa zabawą, ale koło oczu niczym nie majstruj, bo to niebezpieczne!" Lucia przyznała bratu rację. Pomalowała więc tylko sobie paznokcie na trzy kolory i akurat skończyła, kiedy do mieszkania weszli Kora z Kazimierzem.

– Poczekaj w stołowym, ja tymczasem u siebie troszkę posprzątam – zdążyła wyszczebiotać Kornelia, kiedy do przedpokoju wypadło, wznosząc dzikie okrzyki, młodsze rodzeństwo...

●

A wieczorem, kiedy wściekły Wojtek i zapłakana Lucia leżeli już w łóżkach, mama zerknęła na ciągle jeszcze rozzłoszczoną Kornelię i powiedziała:

– Głupi są ci smarkacze, bo głupi, ale gdybyś nie miała u siebie takiego bałaganu... I jeśli już Kaziowi nie podobasz się bez tego wszystkiego, to chowaj kosmetyki do szuflady.

– Jak to, myślisz, że nieumalowana mu się nie podobam? – przeraziła się Kora.

– Pewnie – wtrąfił Wojtek, który przyszedł do kuchni napić się wody – bo po co byś się tak męczyła? – I wrócił do łóżka. Musiał troszeczkę siostrze dokuczyć, bo dlaczego nigdy nie ma jej w domu? Przecież bez niej jest okropnie smutno... Ale może bez Kory jest smutno i Kaziowi?

Irena Landau

FORTEPIAN

To mamie
w oko wpadł
fortepian
– stary grat!
Fałszywy, rozstrojony,
przybierał śmieszne tony!
I wciąż klawisze szczerzył,
gdy chciałem w nie uderzyć!
Naprawił go stroiciel
i...
mam złamane życie!
Pod czujnym okiem mamy
codziennie ćwiczę gamy.
Chłopcy nad rzekę idą...
A ja? Do-re-sol-mi-do!
Chłopcy latawca niosą...
A ja? Re-mi-fa-do-sol!
I rano, i wieczorem:
Do-re-mi! Do-sol! Do-re!
Dlaczego nie dostałem
fujarki – lekkiej, małej?
Fortepian z trójką nóg
nie rusza się za próg,
a na fujarce – w lesie,
na łące grać bym mógł!

Tito Bilopavlović
Tłumaczyła z serbskochorwackiego
Halina Kalita
Opracowała Barbara Lewandowska

Rys. *Hanna Nowak*

ELE-GANTKI

Stoi wierzba, a na wierzbie
mierzwi piórka dzierzba dzierzbie.
Już się dzierzbom na płacz zbiera:
– Lepiej pójdźmy do fryzjera!
Ten mistrz szczotki i grzebienia
wnet w ślicznotki nas pozmienia!

Słyszy lament wiatr przechera:
– Dzierzby chcą iść do fryzjera?
Nie utarł się zwyczaj taki
by szły do fryzjera ptaki.
Czy to piegża czy przepiórka
każda sama czesze piórka!

Usłuchały go?
A gdzieżby!
U fryzjera siedzą dzierzby.

Elżbieta Szeptyńska

KTO TO ZROBIŁ?

(Bajka turecka)

W starannie utrzymanym ogrodzie warzywnym niedaleko Stambułu pewien ladaco związywał raz sznurkiem duży worek, napchany marchwią, cebulą, papryką, kabaczkami, pietruszką, kalarepą, nawet główkami kapusty. Przy tej czynności zdybał go ogrodnik, a chwyciwszy wyrostka za rękaw, spytał:

– Czego tu szukasz, łapserdaku? Jakżeś dostał się tutaj, gadaj zaraz!

– Bardzo prosto – odrzekł tamten, bynajmniej nie zmieszany. – Dziś, jak widzicie, panie, wieje silny wiatr. Przed godziną był on tak gwałtowny, że przerzucił mnie przez parkan, ot i wszystko!

– Na brodę Proroka! – zdziwił się ogrodnik. – A któż te rośliny tak gładko powyrywał?

– Ja to zrobiłem, ojczulku, ale tylko z musu. Wiatr okropnie mną miotał, więc chwytałem się za nać albo łodygi, żeby się czegoś przytrzymać. Nic to, niestety, nie pomogło. Szarpany wiatrem, wyrywałem niechcący owe cebule, papryki, marchwie i coś tam jeszcze.

– W takim razie – rzekł ogrodnik – powinny one leżeć porozrzucane po grzędach. Jak znalazły się w jednym miejscu?

– Wiatr pozganiał je pod płot, a ja pozbierałem je w malowniczą kupkę, żebyś, czcigodny, nie martwił się zaśmieceniem tego pięknego ogrodu.

– A któż, kochasiu, wepchnął moje warzywa do twego worka?

– Nad tym właśnie głowię się od kwadransa. Gdyście tu przyszli, ojcaszku, łamałem sobie głowę, żeby znaleźć odpowiedź na to pytanie.

– Abyś jej zaś całkiem nie złamał – dokończył ogrodnik – umocuję ci ją starannie na karku, szkoda by bowiem było, by tak przemyślna głowa szwanku doznała.

I spracowaną, silną ręką złapawszy zmierzwioną czuprynę, począł trząść i obracać głowę urwipołcia we wszystkie strony, aż ten, wywinąwszy się po chwili z uchwytu, śmignął przez płot, i to zupełnie bez pomocy wiatru. O worku swoim zapomniał.

Nie wiadomo, czy znalazł odpowiedź na ostatnie pytanie, czy też ciągle jeszcze łamie sobie nad nim głowę.

Opracowała Hanna Łochocka

ZŁOTY KOT

Po Krakowie
łazi nocą
złoty kot.

Bo kto
gwiazdy nakleja
na Zygmuntowską kopułę?

Kto
księżyc ostrzy
o rynny na Rynku?

Kto
na wąsach suszy mokry hejnał
z Mariackiej Wieży?

No i kto
błądzącym po Plantach
łapką rysuje plan miasta?

Złoty kot!

Stanisław Grabowski

ŚLAD NA KAMIENIU

Królowa siedziała w swoim ulubionym miejscu we wnęce okiennej i nawlekając na igłę z jedwabną nicią drobne perły, uważnie haftowała nimi na żółtym aksamicie królewskiego orła. Dopiero kiedy panna dworska, Zochna, stanęła przed nią, przypomniała sobie, że przecież tego dnia zamierzała obejrzeć budowany na Piaskach nowy kościół Ojców Karmelitów. Opowiadano, że ma być bardzo piękny. Szczególnie zaś chwalono niezwykłe, mistrzowskie ociosanie kamieni.

Kiedy więc Zochna skłoniła się przed królową, pytając, czy zechce wybrać się na Piaski, Jadwiga, rada z przypomnienia, uśmiechnęła się do niej i powiedziała, że owszem, chętnie pojedzie. Tylko aby nie z żadnym wielkim orszakiem.

Przy budowie, gdzie wokół rusztowań pełno było murarzy, kamieniarzy, cieśli i innych rzemieślników, zatrzymała się gromadka jeźdźców. Poniektórzy nie zauważyli nawet ich przybycia, bo wiele znakomitych i możnych osób przyjeżdżało tu, aby podziwiać pracę mistrzów wznoszących kościół. Nie brakowało też i bogaczy, którzy chcieli przyczynić się do jego budowy jakąś sutą darowizną, w zamian

za umieszczenie we wnętrzu tablicy z nazwiskiem ofiarodawcy. Więc właściwie należało przypuszczać, że to przybyła jedna z tych zasobnych w złoto dam. Co prawda przybywały one zazwyczaj z całym dworem i wielce strojne, ozdobione klejnotami. Ta zaś nosiła suknię ciemną i czepek skromny, ledwie nieco perłami naszyty. Stanąwszy na uboczu, z zaciekawieniem i podziwem przyglądała się dziełu budowniczych.

Stała tak zapatrzona, aż dopiero ktoś ją poznał, bo często z Zamku między ludzi schodziła, i zawołał, że oto królowa Jadwiga przyjechała. Była wzruszona, że tak z sercem zaczęli ją witać, ucieszeni, że przyszła do nich.

Uśmiechała się, zakłopotana i zaraz zaczęła prosić, aby nie zważali na jej obecność, bo chciała tylko przyjrzeć się ich pracy, która wydaje się jej godna podziwu.

Szczególnie zachwycały ją owe bryły kamienne, które pod ręką ludzką stawały się gładkie, pięknie i misternie ociosane, jakby to nie był twardy kamień, tylko miękki wosk. Jeden z budowniczych, którzy mieli nadzór nad całością budowy, wskazał jej człowieka, który potrafił tego dokonać.

– To Kasper, kamieniarz, który tworzy takie dzieła – powiedział.

– Cudne rzeczy wychodzą spod waszej ręki, mistrzu Kasprze – rzekła łaskawie królowa.

Kamieniarz Kasper pokłonił się tylko nisko w milczeniu, bo nie był wygadany i nie miał śmiałości do królowej się odzywać. Ale ona sama, uśmiechając się serdecznie, zaczęła py-

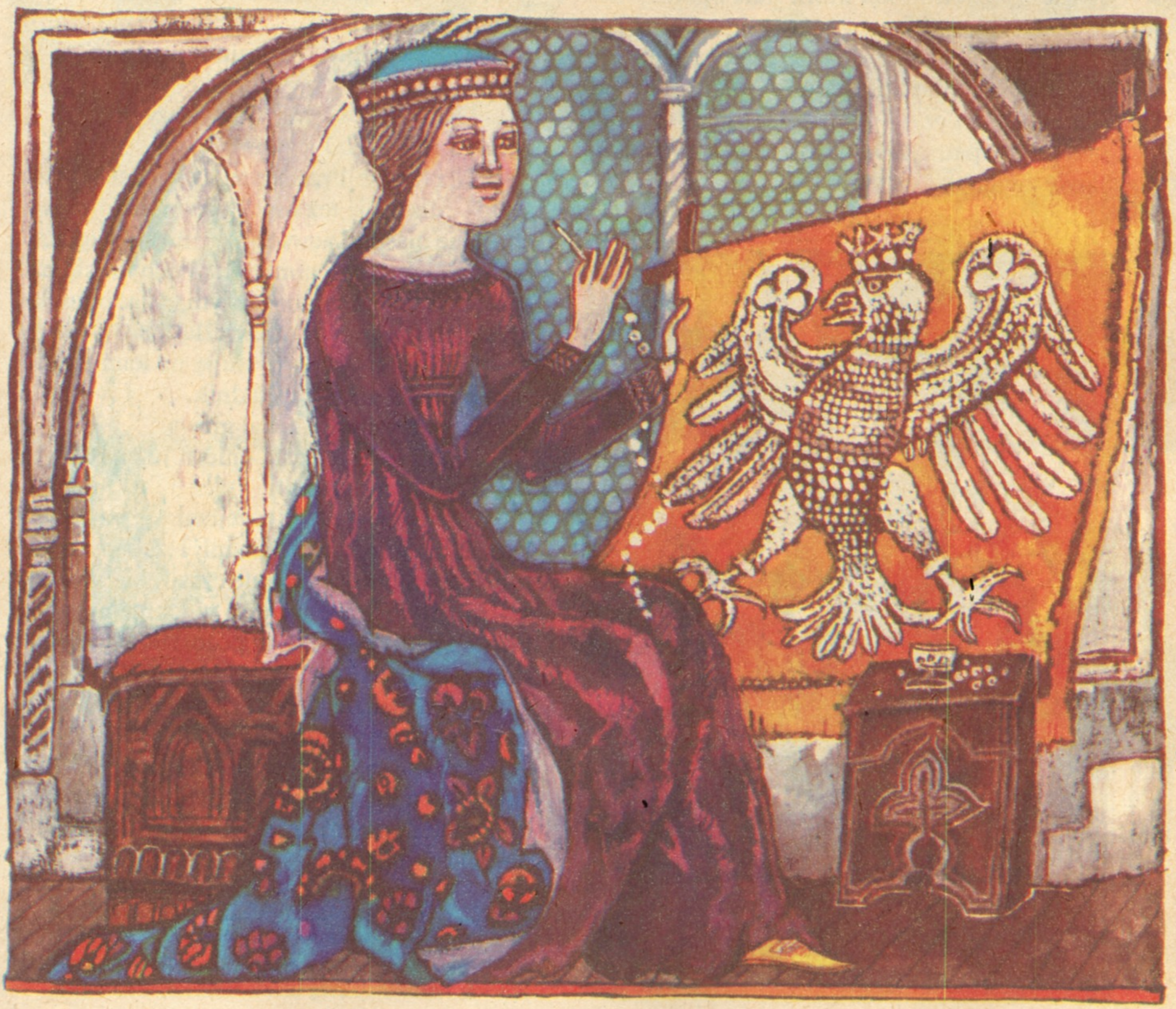

Rys. Bożena Truchanowska

tać go, czy lubi swoją pracę i czy może ma syna, który by po ojcu przejął zdolność i umiejętność tak znakomitą.

Majster kamieniarski Kasper potrząsnął głową ze smutkiem.

– Nie, nie mam syna. Zabili mi go na wojnie, kiedy pod Gródkiem wojował. Została po nim tylko dziewuszka, jedynaczka.

– A duża ta wasza wnuczka? – dopytywała się królowa.

– Ano niedorosła jeszcze – mistrz Kasper ośmielił się teraz i rozgadał, zachęcony. – Matki też niebożątko nie ma, więc przy sobie ją trzymam i wychowuję. Na jedenasty rok jej idzie, ale już i jadło potrafi ugotować i przynieść, kiedy pracuję.

I tak chwaląc wnuczkę, wskazał ręką na niewielką dziewuszkę, która stała opodal.

Niebożątko spłonęło teraz rumieńcem jak mak, bo królowa zwróciła na nią wzrok.

– Pokłońże się Miłościwej Pani – upomniał ją mistrz Kasper – pokłońże się, Jagnisiu.

Królowa patrzyła na nią oczami, które miały barwę ciemnego nieba.

Rys. Bożena Truchanowska

– Dziewuszka – powiedziała – mała dziewuszka...

I tylko westchnęła, bo przecież sama tak bardzo chciała mieć córeczkę. Może taką właśnie jasnowłosą, jak ta, która stała przed nią...

– Szczęśliwi jesteście, mistrzu – rzekła – że wnùczka wam tak pięknie wyrosła. Niedługo, za parę lat, będziecie ją wydawać za mąż...

Zastanowiła się chwileczkę, a potem, stawiając stopę na jakimś kamieniu, odpięła od swego trzewika klamrę, zdobioną czerwonymi i zielonymi kamieniami.

– Niech to będzie na ślubny podarek – powiedziała, podając klamrę mistrzowi.

Pogłaskała jeszcze jasną głowę dziewuszki, a potem, skinąwszy na panny dworskie, oddaliła się.

Przed budową stał teraz mistrz Kasper z klejnotem w dłoni.

– To dla ciebie, Jagnisiu – powiedział – to dla ciebie.

– Dla mnie? – spytała dziewczynka. – Taki cudny klejnot. Od królowej?

– Dla ciebie. Przecież sama słyszałaś. A dla mnie... dla mnie też została pamiątka – uśmiechnął się niespodziewanie, odsuwając łagodnie tych, którzy przy nim stali. Pochylił się nad sporym kamieniem, na którym widać było ślad ubielonego wapnem trzewiczka.

– To królowa oparła stopę na kamieniu! – zawołał jakiś młody czeladnik.

Mistrz Kasper pokiwał głową.

– Ano – powiedział – niech już na zawsze ten ślad tu pozostanie.

Powiedziawszy to, rozejrzał się za swymi kamieniarskimi narzędziami i zabrał się do roboty. I nie minęło wiele czasu, kiedy wszyscy mogli obejrzeć wykute w kamieniu wgłębienie akurat takie, jakie pozostało po królewskim trzewiczku.

– A co będzie dalej z tym kamieniem? – zapytał któryś z murarzy.

– Jak to, co? – odpowiedział inny. – Wmurujemy ten kamień przy wejściu do kościoła.

– I lata przeminą, a on tu będzie trwał – dokończył mistrz Kasper.

Maria Krüger

Mistrz Kasper miał rację. „Stopka królowej Jadwigi" istnieje do dzisiaj i żeby ją zobaczyć, wystarczy wybrać się do kościoła Karmelitów przy ul. Karmelickiej w Krakowie.

PRZEDSTAWIENIE CYRKOWE

Rys. Jan Skrzypek

Pod obrazkiem narysowani są artyści cyrkowi w pozach takich, w jakich widzimy ich podczas wykonywania programu na arenie. Wytnij poszczególne postacie i przyklej je na właściwych miejscach na dużej ilustracji.

Dzieci piszą

Jeszcze ubiegłej zimy otrzymaliście numer „Świerszczyka, w którym poznaliście wiele utworów pani Barbary Lewandowskiej, a także ją samą, bo opowiedziała Wam o tym, jak pisze dla Was i dlaczego tak bardzo lubi tę pracę.

Po ukazaniu się tego numeru otrzymałem bardzo wiele miłych i serdecznych listów – pisanych i do mnie, i do pani Barbary. Pani Lewandowska odpisała Wam na nie osobiście, a ponieważ niektóre z nich były bardzo ciekawe, przedstawię Wam dziś ich fragmenty.

Dzieci z kl. II-b ze Zbiorczej Szkoły Gminnej z Sokołowa Młp. napisały tak:

Przeczytaliśmy dużo książek napisanych przez Panią, opowiadań i wierszy, które nam się bardzo podobały. Dowiedzieliśmy się wielu ciekawych rzeczy. Pozwala nam to przenieść się myślami w Kosmos, świat zwierząt i roślin. Przygody Pani bohaterów uważamy za swoje własne.

Prosimy Panią o napisanie w „Świerszczyku" opowiadania o grzecznych dzieciach, które się dobrze uczą i zachowują formy grzecznościowe w życiu.

Myślę, że autorka postara się kiedyś spełnić Waszą prośbę, choć nie jest to łatwe zadanie. O wiele łatwiej jest pisać o takich, którym do grzeczności daleko, chociaż się bardzo starają. Zresztą, inny list, od Jacka Kowalika z Lublina mówi zupełnie coś innego.

Lubię Pani wiersze, bo są wesołe. O dzieciach takich jak ja, którym nie zawsze wszystko dobrze idzie i nie wszyscy je chwalą.

Może więc Jacek ma rację, że o psotnikach, roztrzepańcach lub gapach można napisać śmieszniej i weselej? A śmiać się lubicie wszyscy, prawda?

Pani Barbara Lewandowska powiedziała mi kiedyś, że najchętniej pisze o dzieciach zwyczajnych. Takich troszkę grzecznych, a trochę niegrzecznych. Tych, które błądzą, ale są mądre i dobre, więc zawsze w końcu swój błąd naprawią. A Wy, czytając o nich, o ich przygodach, a przy czytaniu myśląc, potraficie zrozumieć ich postępowanie i powiedzieć, czy było słuszne.

Uczniowie kl. IIe z Droniowic napisali tak o sobie i swojej klasie:

Mieszkamy w małej wiosce, która liczy około 300 mieszkańców. Jest tutaj jeden sklep i nasza szkoła. Obok gospodarstw są pola. Za wsią rozciąga się las. Nasza szkoła ma już 120 lat. Lubimy naszą „staruszkę". W klasie mamy pomysłowe dekoracje i kąciki: Pogotowie krawieckie, Biuro rzeczy znalezionych, Kącik pucybuta, Co mogą złote ręce, Matematyka da się lubić, Zuchy – Młodzi Przyrodnicy. Każdy z nas jest odpowiedzialny za „coś". Są ogrodnicy, krawcy, pielęgniarze, szatniarze, służba bhp i kinooperatorzy".

Zadziwiło to panią Barbarę, że w jednej klasie jest tyle kącików i tylu fachowców! Ale to bardzo dobrze, bo z pewnością panuje tu idealny porządek, a nuda nigdy nie zagląda do klasy.

Dzieci z klasy IIe ze Szkoły Podstawowej nr 3 z Gorzowa Wielkopolskiego spełniły życzenie pani Lewandowskiej i przysłały jej swoje pierwsze wiersze. Ogromnie jej one przypadły do serca, a i „Świerszczykowi" też bardzo się podobały.

Kryspin wspaniale opisał w swym wierszu pęd samochodu – tak, że ma się ochotę od razu na samochodową wycieczkę za miasto.

Wszystko mija i mija

Jak jedziemy samochodem,
wszystko mija i mija.
Mijają: drzewa, lasy,
ogrody i działki.
A jak samochód stanie
wtedy nic nie mija.
Lubię patrzeć jak wszystko mija,
lubię jeździć samochodem.

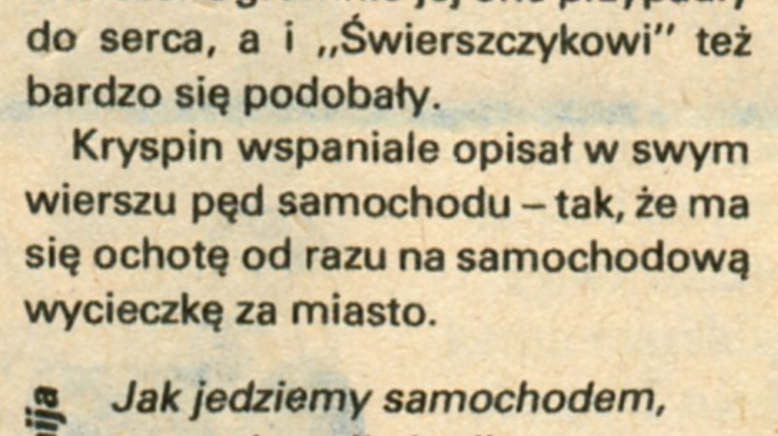

Zgadzamy się wszyscy z Beatką, że byłoby zabawnie, gdyby słonko i chmury mogły zamieniać się kolorami.

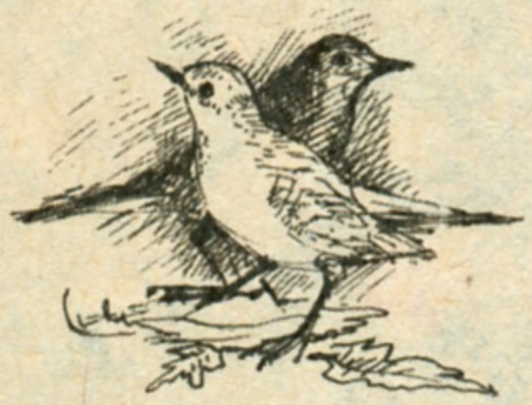

Cieszymy się także z innych wierszyków. Agnieszka lubi ptaki. I pani Lewandowska i wszyscy w „Świerszczyku" z ptakami się przyjaźnią. I dokarmiamy je całą zimę, tak jak Agnieszka w swym wierszyku radzi.

Obie Kasie tak ładnie napisały o kwiatach, że w redakcji, choć była zima, zapachniało wiosną. A wszyscy razem chcielibyśmy wybrać się z Ewą na wycieczkę po słońce.

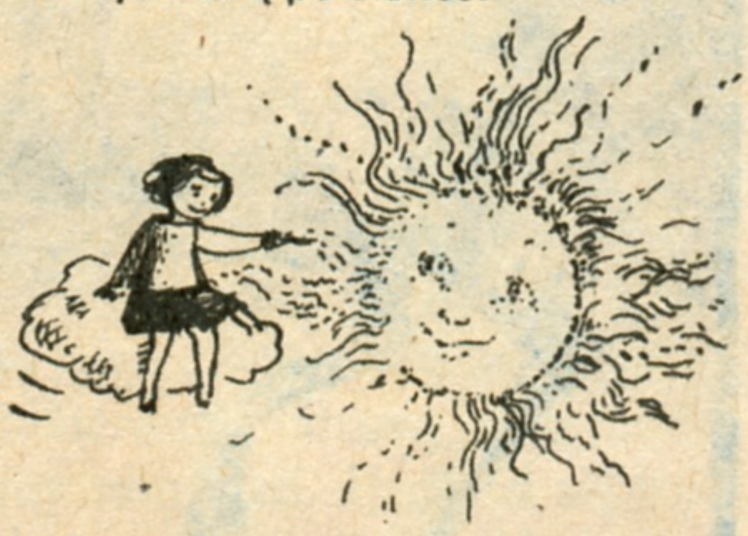

Moje marzenia

Gdyby tak można było
usiąść na chmury
i lecieć nad ziemią.
Wiedziałabym wtedy
jaki piękny jest świat.
Złapać lub chociaż dotknąć
słoneczko.
Bo słoneczko śliczne
to nasz największy skarb.

●

Dziękujemy więc wszystkim dzieciom za miłe listy.

A inne panie i panowie, którzy piszą dla Was w „Świerszczyku" i malują obrazki, być może kiedyś też Wam o sobie opowiedzą. Tymczasem jednak, jeżeli kogoś specjalnie lubicie, jeżeli podobają się Wam czyjeś wiersze, bajki i opowiadania lub ilustracje – nie czekajcie na specjalne zaproszenie! Napiszcie do tego kogoś list na mój adres. Oddam ten list do rąk własnych, komu należy. Będzie to wielka radość i wzruszenie dla autora lub malarza, kiedy się dowie, co myślicie o jego utworach. I na list odpowie na pewno.

POŁĄCZ KROPKI

Połącz kropki w kolejności, a dowiesz się, na czym płyną dzieci na wyspę z palmami.

ZAGADKI

1) Kiedy mróz – twarda,
nie ukroisz nożem.
Gdy upał – mgiełką
unosić się może.
K. P.

2) Chociaż mam zęby,
to nic nie jadam,
tylko splątane
włosy układam.
K. P.

3) Lśniący, biały mebel
jest w naszej łazience.
Przypomina: myjcie, dzieci,
uszy, buzie, ręce.
K. P.

REBUS

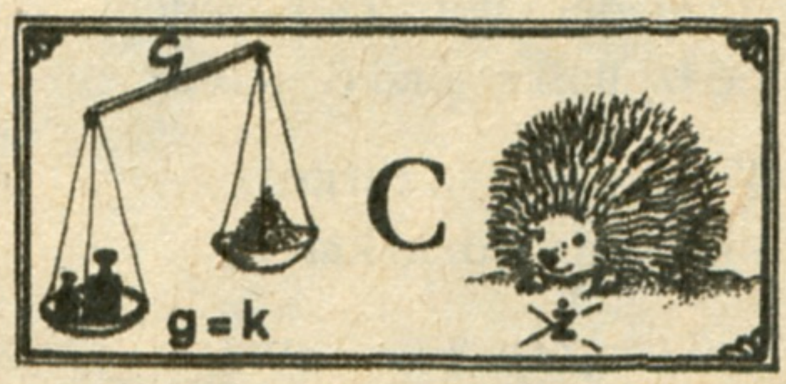

NA ZIELONEJ ŁĄCE

Policzcie, ile tu zajęcy?

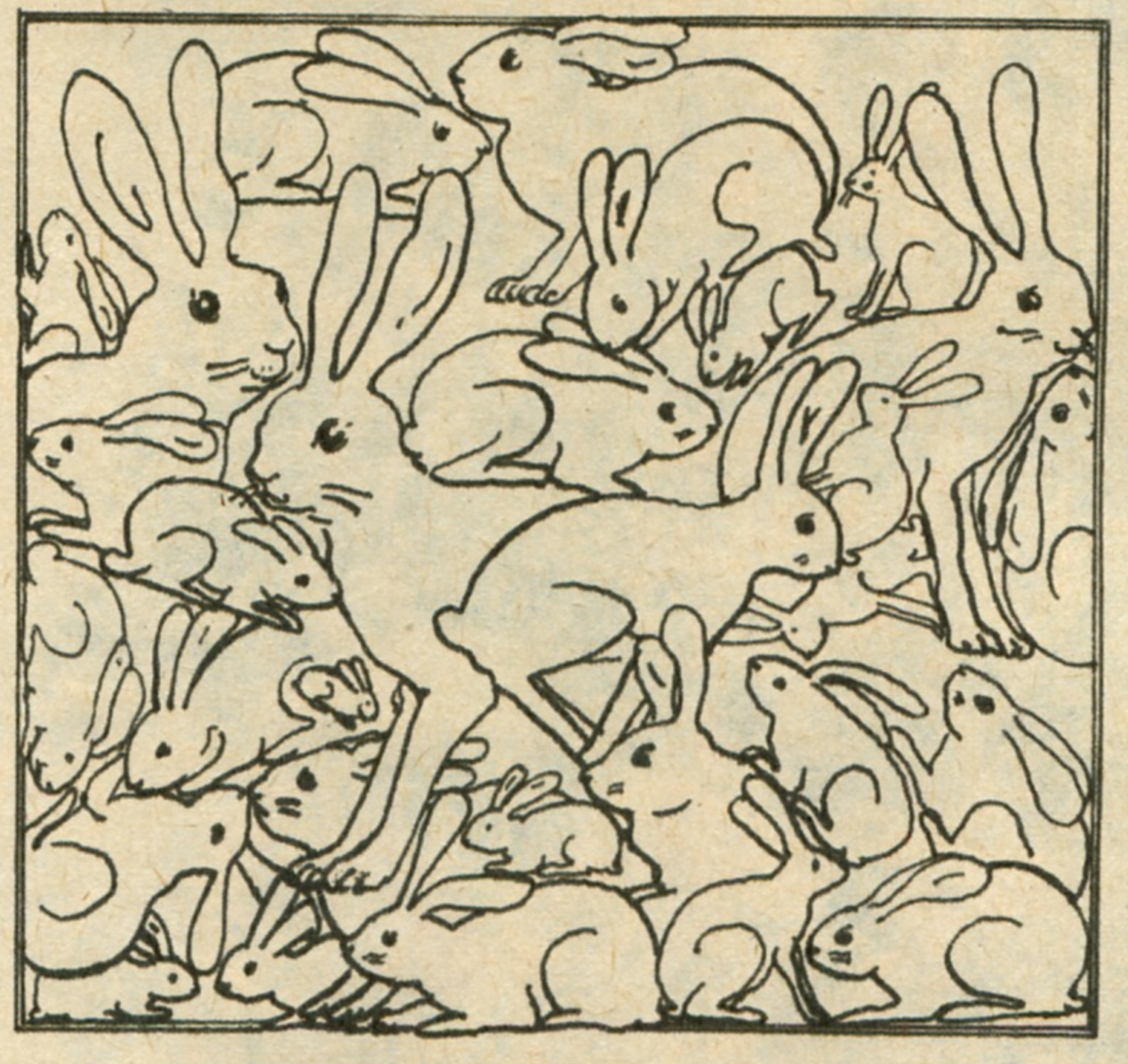

„ŚWIERSZCZYK" ● Skrytka pocztowa 380, ● 00-950 Warszawa ● Tel. 26-36-01 ● Wydawca: I.W. „NASZA KSIĘGARNIA", ● Warszawa, ul. Spasowskiego 4

ZESPÓŁ REDAKCYJNY: Bolesław Zagała (redaktor naczelny), Jan Fribes, Anna Kowalska, Maria Kowalska, Zuzanna Szymczyk, Magdalena Śliwińska, Halina Zakrzewska-Zaleska (kierownik artystyczny), Hanna Zielińska (sekretarz redakcji). RADA REDAKCYJNA: Zofia Słobodzian (przew.), Mira Jaworczakowa, Maria Jastrzębska-Łuszczkiewicz, Helena Gutowska (sekr.), Władysław Kozłowski, Joanna Papuzińska, Olga Siemaszkowa.

Cena prenumeraty krajowej: kwartalnie 26 zł, półrocznie 52 zł, rocznie 104 zł. Prenumeratę na kraj przyjmują Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz Urzędy Pocztowe i doręczyciele – w terminach: do 25 listopada – na styczeń, I kwartał, I półrocze roku następnego i na cały rok następny, oraz do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty – na pozostałe okresy roku bieżącego. Jednostki gospodarki uspołecznionej, instytucje i organizacje społeczno-polityczne składają zamówienia w miejscowych Oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch". Zakłady pracy i instytucje w miejscowościach, w których nie ma Oddziałów RSW, oraz prenumeratorzy indywidualni, zamawiają prenumeratę w Urzędach Pocztowych lub u doręczycieli. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest droższa od penumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy, przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch", Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-201045-139-11 – w terminach podanych dla prenumeraty krajowej. Egzemplarze zdezaktualizowane można zamawiać w Centr. Kolp. Prasy i Wydawnictw RSW „Prasa-Książka-Ruch", ul. Towarowa 28, 00-840 Warszawa. Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca.

Zakłady Graficzne „Dom Słowa Polskiego", Warszawa. Skład techniką fotoskładu. Papier rotogr. 70 g rola 126 cm, kl. V. Nakład 450.300 egz. Zam. 2648/CD L-101

Materiały oddano do drukarni 22.V.1981 r.

Indeks: 37804

Rys. Wiesław Majchrzak

KAROCA

Tam gdzie gościniec szeroki,
wzleciały kurzu obłoki.

Ptaki trwożliwie pierzchają,
spod miedzy wyskoczył zając.

Koła miarowo turkocą –
królewna jedzie karocą.

Karoca jest złota jak słońce,
świecą okucia błyszczące.

A konie jak noc są czarne,
czerwony surdut ma stangret.

Kręcą się koła w pośpiechu,
koniom już braknie oddechu.

Lecz stangret wytchnąć im nie da –
do zamku dojechać trzeba!

Za siedem gór i rzek siedem
pędzi kareta przed siebie.

Koła miarowo turkocą,
królewna jedzie karocą.

Jedzie karocą na zamek,
wkrótce otworzą jej bramę.

Już znika, gdzie dróg rozstaje.
Tam, gdzie kraina bajek.

To najpiękniejsza kraina!
Tu się karoca zatrzyma.

Włodzimierz Ścisłowski